

Sowiecka polityka, nasza krew

Maciej Korkuć

12–13 października 1943 roku. Lenino. Pół tysiąca zabitych Polaków. Przegrana bitwa. Krwawe wydarzenie bez militarne go uzasadnienia: na tym odcinku frontu wówczas w gruncie rzeczy nic się nie działo. A jednak Stalin był zadowolony: polityczny cel został osiągnięty. Innego przecież nie było.

Większość z poległych pod Lenino to polscy chłopcy ze wschodnich terenów kraju, okupowanych w latach 1939–1941 roku przez Sowiety. Dla większości z nich kataklizm wojenny rozpoczął się od agresji Armii Czerwonej. Niemal wszyscy tamci szeregowi żołnierze byli ofiarami sowieckiego terroru, który setki tysięcy Polaków zamienił w niewolników. Doskonale poznali

państwo, które polską krwią obficie zbroczyło więzienia, łągry i kazachskie stepy.

W czasach PRL pamięć o nich przez lata była poniewierana przez propagandę, która czyniła z nich wyrazicieli „przyjaźni polsko-radzieckiej” i przedstawiała jako tych, których śmierć przypieczętowała „polsko-radzieckie braterstwo broni”. Ta narracja niestety wciąż jest o wiele żywsza niż rzeczywiste zrozumienie tamtych wydarzeń i ofiar tej tragicznej bitwy.

Lenino było elementem układanki w wielkiej politycznej rozgrywce Józefa Stalina przeciw Polsce, prowadzonej w roku 1943. Wpisywało się w ciąg agresywnych gestów politycznych ZSRR, zmierzających do pełnej likwidacji struktur państwa polskiego i zastąpienia go tworem nowym – autorskim dziełem Stalina.

Nie było to jednak proste. Sowiecką politykę w niedocenianym dzisiaj zakresie komplikował fakt, że Rzeczpospolita Polska była od pierwszych chwil wojny częścią koalicji antyniemieckiej, a od 1941 roku – również sojusznikiem ZSRR

w alianckiej koalicji. Stalin był zmuszony rozpiścić na wiele miesięcy zestaw posunięć łączących misterne działania dyplomatyczne z polityką faktów dokonanych. Chodziło o to, aby zachodni alianci mogli stopniowo przetrwać kolejne wrogie gesty i czynne działania skierowane przeciw Polsce. Ostatecznie miliony Polaków i całe terytorium RP miały się znaleźć się na łasce i niełasce Stalina.

„Patrioci”

Rozłożony na etapy cykl działań obejmował kilka faz, rozpoczętych już w roku 1943. Pierwszym aktem było stworzenie w ZSRR ciała politycznego w pełni kontrolowanego przez Sowietów, choć przedstawianego jako niezależne. Tym miała się zająć Wanda Wasilewska, wezwana na Kreml w początkach roku. Stalin postawił ją na czele ośrodku przez niego wymyślonemu, jeszcze nieistniejącego Związku Patriotów Polskich. Samą nazwę także wymyślił sowiecki dyktator. Wasilewska miała wątpliwości. „W pierwszej chwili bardzo mi się to nie spodobało i mówiłam, że nazwa »patriota« jest dosyć skompromitowana [sic! – MK] w Polsce” – przyznawała po latach. Stalin miał tu jednak sprecyzowany pogląd. Nazwa miała być nośna, łatwa do propagandowego wykorzystania. Na uwagi Wasilewskiej odrzekł, że „każdemu słowu można ▶



▶ Żołnierze 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki składają przysięgę, w której m.in. ślubują dochować sojuszu ze Związkiem Radzieckim i braterstwa broni z Armią Czerwoną; Sielce, ZSRR 15 lipca 1943 roku

nadać nową treść i od was zależy, jaką treść temu nadacie”.

Wciąż fikcyjny ZPP został wyposażony w organ prasowy. Dzięki temu nieistniejąca faktycznie organizacja od razu stała się sprawnym narzędziem stalinowskiej propagandy, przedstawianym jako środowisko „polskiej lewicy” w ZSRR. Na tym etapie najważniejszym celem tworzenia związku było pokazanie, że naród polski jest podzielony, a rząd RP nie jednoczy wszystkich Polaków. I nie cieszy się dużym autorytetem, skoro istnieją „polskie” środowiska, które wprost odzęgnują się od jego polityki. Stopniowo propaganda miała wykreować ZPP na ważną reprezentację polskich środowisk w ZSRR, choć jeszcze przez kilka miesięcy cała organizacja ograniczała się do moskiewskiego rządowego mieszkania Wasilewskiej.

Dla podniesienia prestiżu i wzmocnienia siły medialnej propagandowego przekazu poszukiwano wśród byłych więźniów NKWD jakichkolwiek polityków ze znanymi nazwiskami. W ten sposób starano się przekonać opinię publiczną, że ZPP to poważna struktura, jednocząca różne nurty, a nie zwyczajna kryptokomunistyczna organizacja.

Człowiekiem noszącym najbardziej znane nazwisko, którego odnaleziono wśród zesłańców, był Witos. Wasilewska miała nadzieję, że będzie to Wincenty – przedwojenny trzykrotny premier RP. Kiedy NKWD doprowadził wystraszonego człowieka na próg jej mieszkania, okazało się, że to jedynie brat Wincentego, Andrzej. Ale nazwisko i tak było odpowiednie. Mianowano go wobec tego wiceprzewodniczącym ZPP. Zastraszony i ule-

gły, godził się na wykorzystywanie siebie w takiej roli. Rządziła i tak Wasilewska. On i jemu podobni byli traktowani jako figuranci, pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na otaczającą ich rzeczywistość.

Zerwanie z Polską

Budowa ZPP była skoordynowana z nowym antypolskim etapem polityki ZSRR w obozie alianckim. Celem Stalina było usunięcie przeszkody, którą dla polityki sowieckiej stanowiła konieczność liczenia się z podmiotowością Rzeczypospolitej Polskiej na arenie międzynarodowej i sojuszniczej. To w sposób oczywisty utrudniało imperialne plany Moskwy. Panujące dotychczas stosunki między państwowe dawały Polsce możliwość dyplomatycznych gestów i interwencji w obronie własnych obywateli. Od 1941 roku władze polskie uzyskały bowiem ograniczoną, ale realną możliwość wpływania na los polskiej ludności w Sowietach. Na terenie ZSRR działało z ramienia ambasady RP kilkuset mężów zaufania i kilkadziesiąt placówek spełniających rolę polskich przedstawicielstw państwowych i ośrodków opiekuńczych. Dystrybuowały pomoc dla ludności, ale też interweniowały w jej obronie. Dlatego już od stycznia 1943 roku Sowietci podejmowali działania, które w zamierzeniu miały doprowadzić do szybkiego kryzysu i zerwania stosunków międzynarodowych. Z propagandowego punktu widzenia najwygodniejsza dla Stalina byłaby sytuacja, w której nie on, lecz sprowokowane wła-

dze RP podjęłyby taką decyzję. Nie udało się jednak do tego doprowadzić.

Najpierw ZSRR ogłosił przejęcie przez sowiecką administrację instytucji pomocy Ambasady RP (15 stycznia). Oznaczało to ich faktyczną likwidację w dotychczasowej roli wsparcia dla polskich rodzin. Nazajutrz Moskwa, wprost gwałcąc porozumienia międzynarodowe i wcześniejsze deklaracje, ogłosiła, że wszyscy mieszkańcy obszarów wschodniej Polski zajętych przez ZSRR w 1939 roku są ponownie przez Kreml uznawani za obywateli sowieckich. Pozbawiono ich tym samym obywatelstwa RP. Polskie protesty i poszukiwanie wsparcia u sojuszników zachodnich zderzały się z dążeniem Stalina do wzmaganania napięcia.

Wreszcie w kwietniu 1943 roku Kreml wykorzystał jako pretekst ujawnienie przez Niemców zbrodni w Katyniu i polskie zabiegi o międzynarodowe śledztwo. Własne masowe zbrodnie Stalin diabolicznie obrócił przeciw państwu ofiar. 25 kwietnia ogłosił, że stosunki z Polską zostają „przerwane”. Oznaczało to natychmiastową i pełną likwidację polskich placówek dyplomatycznych i wszystkich instytucji wspieranych przez RP. Stalin znowu mógł bezkarnie wykorzystywać Polaków do własnych potrzeb.

Teatr polityczny

Dopiero wtedy zaczął się etap kolejny: nie mając dyplomatycznych przeszkód, Kreml mógł ogłosić wcześniej przygotowywaną operację

► Wanda Wasilewska przemawia w Sielcach; z lewej widoczny Zygmunt Berling; 1943 rok



budowy polskich jednostek przy Armii Czerwonej. Teraz Sowietci, tworząc nowe oddziały, nie musieli już pytać władz RP o zgodę ani też w ogóle liczyć się z Polską – przecież już nie utrzymywali z nią stosunków międzypaństwowych. Zaplanowany w gabinecie Stalina ceremoniał miał pokazać, że jest to inicjatywa „niezależnego” ZPP, „życzliwie rozpatrzona” przez rząd ZSRR. Dlatego kazał Wasilewskiej napisać w imieniu ZPP „prośbę o zgodę” na formowanie oddziałów, tak aby „rząd sowiecki” mógł ją życzliwie „rozpatrzeć”. Ten teatrzyk do dzisiaj w wielu polskich podręcznikach jest prezentowany tak, jak sowiecki dyktator to zaplanował.

Na dowódcę został wyznaczony już od dawna trzymany w pogotowiu dezerterski z Wojska Polskiego, były podpułkownik Zygmunt Berling. Faktycznie w WP był wówczas zdegradowany do stopnia strzelca (szeregowca). Stalin się tym oczywiście nie przejmował – wkrótce ogłosił jego awans na generał-majora, co przełożono na „polskiego” generała brygady. 4 maja 1943 roku, a więc niewiele ponad tydzień od zerwania przez ZSRR stosunków z Polską, Berling oficjalnie przejął ćwiczebny obóz w Sielcach nad Oką.

Złożona z Polaków dywizja w pełni podlegała strukturom sowieckim: zarówno militarnie jak i politycznie. Pozory odrębności stwarzały m.in. komenda w języku polskim, wykorzystanie polskich barw narodowych, obecność kapelanów, mundury inne niż sowieckie. Żeby wzmocnić ten przekaz, Kreml organizował wizyty zachodnich dziennikarzy w obozie sieleckim. Wszystko podporządkowano więc wymogom, jak byśmy dziś powiedzieli, politycznych *public relations*. „Na przykład powstała kwestia, jak ma wyglądać mundur, jak ma wyglądać orzełek, jakie mają być guziki – wspominała Wasilewska. – Wiele ciężkich chwil spędziłyśmy w Moskwie, poszukując wzoru dla orła. Zdawałoby się, że to mała techniczna sprawa, tymczasem okazała się bardzo skomplikowana: z największym trudem znalazłyśmy wreszcie piastowskiego orła z grobowców Piastów. Ten orzełek stał się znakiem 1. Dywizji i 1. Armii. Stał się częścią składową munduru żołnierza

► Wielu polskich żołnierzy – deportowanych, wyrwanych z łagrów – wierzyło w obietnicę gen. Berlinga, że idą wyzwalać Polskę; 1944 rok



Fot. NAC

polskiego”. W rzeczywistości był to orzeł wymyślony przez twórcę dziewiętnastowiecznego nagrobka z plockiej katedry, ale nie przeszkodziło to w kreacji pseudopiastowskiego mitu orzełka 1. Dywizji. Sami żołnierze z lekceważeniem nazywali go kurcią lub kaczką – choć i tak był lepszy od czerwonej gwiazdy.

„Berlingowcy”

Do jednostek tych Polacy docierali różnymi drogami. Część ochotniczo, ale niektórych tzw. wojenkomaty kierowały tam przymusowo. O tym, że to nie są zwyczajne jednostki sowieckie, wielu z nich dowiedziało się dopiero w Sielcach. Komunistów było niewiele. Tych wykorzystano przede wszystkim do obsadzenia struktur aparatu politycznej indoktrynacji.

Miażdżąca większość żołnierskiej masy to ofiary sowieckich deportacji i terroru. Dla nich fakt, że zostaną zmobilizowani do jednostek przynajmniej zewnętrznie występujących pod flagą biało-czerwoną, brzmiał jak obietnica powrotu do kraju. Sowietci takim żołnierzom nie ufali. Obawiali się powszechnych nastrojów antybolszewickich – normalnych u ludzi, którzy przeszli gehennę sowieckich łagrów i zsyłek. „Nadal pozostawał problem granic, gdyż wielu żołnierzy i oficerów dywizji pochodziło z Wileńszczyzny, Białorusi, Ukrainy Zachodniej, a zwłaszcza ze Lwowa. Ziemie Zachodnie były mirażem dalekim i mimo że nęcącym, troszczono

się o los rodzin na dawnych »kresach polskich«” – wspominał Włodzimierz Sokorski, zastępca Berlinga do spraw polityczno-wychowawczych. „Podczas dyskusji, często prywatnych, niejeden z oficerów szczerze mi mówił, że wspólna walka prowadzi do kraju, a później drogi nasze mogą się rozejść” – dodawał. Stalin wyrażał wątpliwość, czy Polacy będą chcieli się bić po sowieckiej stronie. Wasilewska po latach przyznawała, że nie było pewności, czy ona, jako znana działaczka sowiecka, w ogóle może udać się do żołnierzy. „Przypominam sobie taki moment: kiedy z Moskwy miałam jechać do 1. Dywizji [po raz pierwszy]. [generał NKWD Georgij] Żukow miał wielkie obawy o moje osobiste bezpieczeństwo. A wyszło bardzo dobrze”.

Nic dziwnego. W jednostkach od początku zmasowaną indoktrynację polityczną łączono z zastraszaniem i powszechną inwigilacją. Obowiązywały przepisy karne analogiczne do sowieckich. Już w lipcu 1943 roku ogłoszono kodeks karny, który na wzór Armii Czerwonej przewidywał dwie możliwości: karę śmierci i 10 lat więzienia z możliwością zamiany na oddział karny (gdzie były niktne szanse przeżycia). Na podstawie tych przepisów karano każdą, nawet prywatnie wypowiedzianą uwagę niezgodną z narzuconą propagandą. Szybko zapadły i zostały wykonane pierwsze polityczne wyroki śmierci. Tylko w początkowym okresie formowania jednostek sądy polowe ►

skazały co najmniej 46 żołnierzy za szerzenie poglądów przeciwnych ZPP i Wasilewskiej.

Argument przed Teheranem

Jesienią 1943 roku trwały przygotowania do pierwszego bezpośredniego spotkania przywódców najsilniejszych państw koalicji alianckiej: Franklina Delano Roosevelta, Winstona Churchilla i Józefa Stalina. Na tym etapie sowiecki dyktator otwarcie żądał od Zachodu akceptacji dla wcielenia wschodniej połowy Polski do ZSRR. Moskiewskie wysiłki zmierzające do systematycznego obniżania prestiżu władz RP szły w parze z potrzebą propagandowego umocnienia wizerunku Wasilewskiej i ZPP. Jest dzisiaj jasne, że już wtedy działania były ukierunkowane na – wciąż jeszcze nieujawniane – przygotowania do utworzenia alternatywnego ośrodka władzy dla Polaków. Dlatego Sowieci głosili oskarżenia, że rząd RP wcale nie chce walczyć z Niemcami. Im intensywniej to robili, tym bardziej musieli przeciwsta-

wić rzekomej bierności legalnych władz polskich militarne dokonania jednostek Berlinga. Na niwie wojennej dyplomacji to miał być ważny argument. Przed Teheranem Stalin potrzebował więc jakiegokolwiek bitwy z udziałem „berlingowców”. Udział tych formacji walkach z Niemcami miał być argumentem na rzecz tezy, że tylko środowisko Wasilewskiej i ZPP ma prawo reprezentować Polaków w obozie sojuszniczym.

Spotkanie w Teheranie zostało zaplanowane na przełom listopada i grudnia 1943 roku. Konferencja przygotowawcza ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki ostatecznie miała się odbyć 29 października 1943 roku. Należało się spieszyć, aby uprzednio wykreować jakąkolwiek bitwę z udziałem „berlingowców”. Dlatego, mimo niezakończenia szkolenia bojowego, nieprzygotowana dywizja została pośpiesznie wysłana na front.

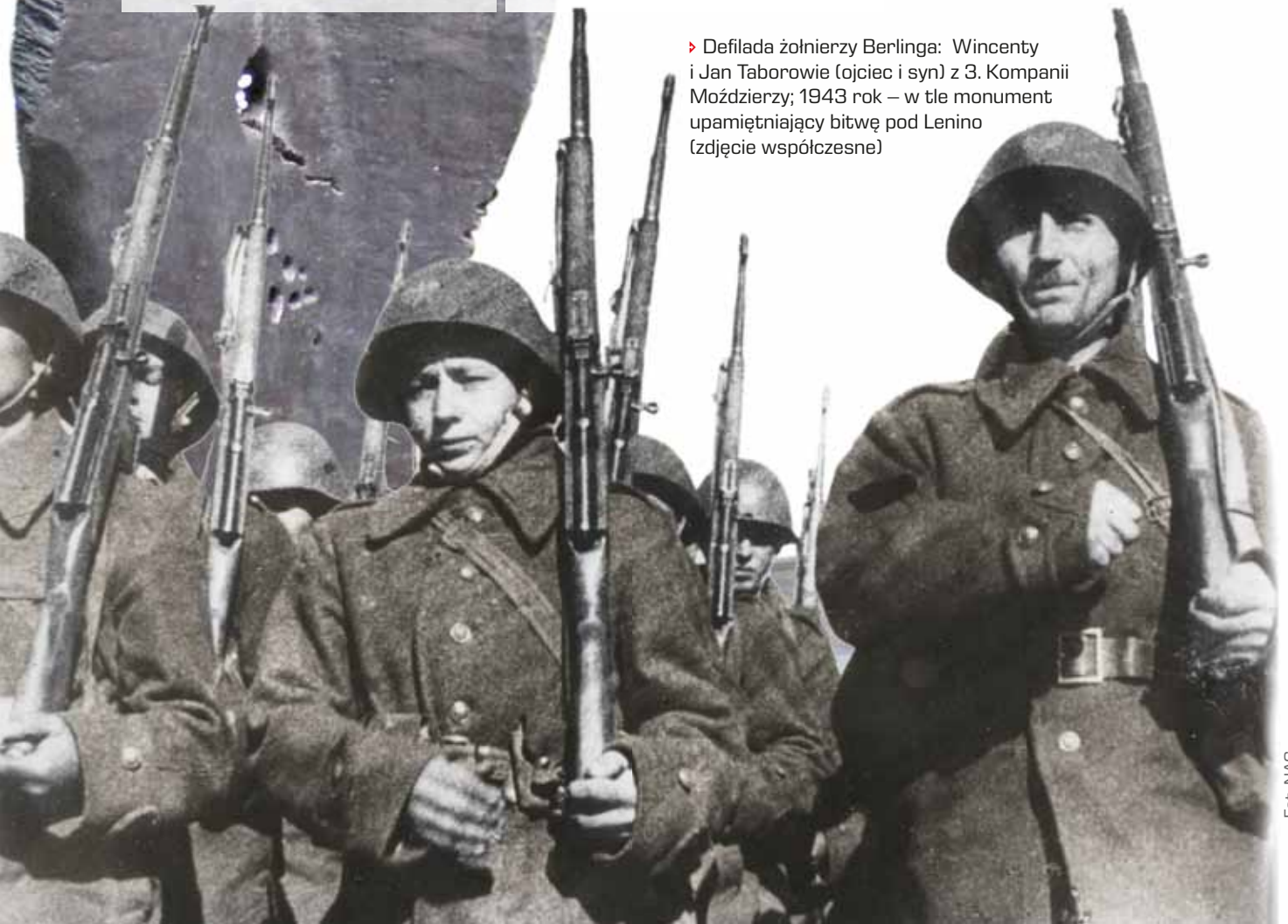
Ostatecznie „chrzest bojowy” dywizji przeszła 12 i 13 października 1943 roku pod Lenino. Na tym odcinku frontu tak

naprawdę Sowieci nie mieli w tym czasie żadnych celów militarnych do osiągnięcia. W samej bitwie niewiele odbyło się zgodnie z planem. Ataku nie poprzedzono odpowiednim przygotowaniem artyleryjskim, które znacząco skrócono. Przed nacierającymi nie stworzono odpowiedniego wału ogniowego. Stracono efekt zaskoczenia. Do tego doszła niemal całkowita swoboda lotnictwa niemieckiego, atakującego Polaków „stadami” od kilku do kilkudziesięciu samolotów. Panował bałagan, szwankowała łączność, część żołnierzy zginęła od pocisków sowieckiej artylerii.

Odwaga i przymus

„Stan osobowy dywizji szedł do walki z determinacją. [...] Podczas podejścia do wsi Trygubowa i Puniszcz piechota dostała się pod silny ostrzał artyleryjski, zwłaszcza ognia moździerzy przeciwnika”, a niektóre oddziały „dostały się pod ogień naszej artylerii. Wskutek tego piechota zaległa, powstało zamieszanie, szy-

► Defilada żołnierzy Berlinga: Wincenty i Jan Taborowie (ojciec i syn) z 3. Kompanii Moździerzy; 1943 rok – w tle monument upamiętniający bitwę pod Lenino (zdjęcie współczesne)



Fot. A. Zawistowski



► Tablica na polskim cmentarzu wojennym w Lenino upamiętniająca poległych żołnierzy 1 DP

ki bojowe pomieszały się” – raportował potem szef Zarządu Politycznego Frontu Zachodniego gen. Makarow. I dodawał, że sąsiadujący z Polakami żołnierze z sowieckich dywizji „w czasie walki nie okazali koniecznego wsparcia, ponieważ w istocie pozostawali w miejscu” i w rezultacie niektóre polskie jednostki „zostały zaatakowane przez przeciwnika ze skrzydeł”. Braki w wyszkoleniu sprawiły, że „niektórzy z żołnierzy zwracali się o pomoc do naszych [sowieckich] żołnierzy, którzy uczyli ich, jak należy posługiwać się automatem”. Poza tym „wyjątkowo słabo w dywizji była zorganizowana dostawa amunicji, szczególnie nabojów do karabinów. [...] Doprowadziło to do tego, że w 1 i 2 p[ułku] p[iechoty] pod koniec dnia brakowało nabojów”. Berling obwiniał później gen. Wasilija Gordowa, dowódcę tego odcinka frontu; ten w raportach punktował błędy i nieudolność Berlinga.

Polscy żołnierze więc przez dwa dni bohatersko walczyli o nic nieznaczące punkty na mapie Białorusi – na odcinku frontu, gdzie nic się nie działo aż do czerwca 1944 roku. Nie mieli wyjścia. Za odmowę wykonania rozkazu groziło rozstrzelanie. Mimo wyżej wspomnianych okoliczności za cenę olbrzymich strat w zabitych i rannych wyparli Niemców z kilku wsi. Później Niemcy odzyskali utracony fragment terenu.

Co najmniej kilkuset żołnierzy wykorzystano tę pierwszą nadarżającą się okazję, aby uciec na stronę wroga. Wszak część z nich od 1939 roku nawet nie widziała innego wroga niż ZSRR. Zaznali terroru sowieckiego – niewiele wiedzieli o niemieckim. I tak rozmiary ucieczek zapewne

pomniejszał fakt, że wielu żołnierzy było swoistymi zakładnikami Sowietów: większość z nich na tyłach pozostawiło rodziny. Krewni żołnierzy mogli liczyć na nieco lepsze zaopatrzenie. Rodzinom „dezertorów” groziły ponowne represje.

Dywizja faktycznie utraciła zdolność bojową i została wycofana z frontu, ale aparat polityczny i sowiecka dyplomacja mogły robić z Lenino użytek. Machina propagandowa przegraną bitwę zaczęła kreować na wiekopomne zwycięstwo – przypiecztowanie polsko-sowieckiego „braterstwa broni”.

Walczący i „niewalczący” Polacy

Kiedy 29 października 1943 roku odbywała się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki, brytyjski minister Anthony Eden próbował poruszyć sprawę potrzeby przywrócenia stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Polską. W swoich pamiętnikach opisywał, że szef sowieckiego MSZ Władysław Mołotow zignorował problem i od razu przywołał walkę podkomendnych Berlinga. Stwierdził, że „polska dywizja walczy bohatersko z Niemcami na froncie sowieckim”. Eden próbował zaznaczyć, że jednostki polskie gen. Władysława Andersa także wkrótce będą walczyć we Włoszech. „Mołotow usiłował temu zaprzeczyć i utrzymywał, że polski wódz naczelny, gen. Kazimierz Sosnkowski, wcale sobie tego nie życzy”. W ten sposób ukręcono łeb dyskusji na temat przywrócenia stosunków dyplomatycznych.

Zaraz potem, na początku listopada 1943 roku – a więc po bitwie pod Lenino i kon-

ferencji moskiewskiej, a przed konferencją w Teheranie – Stalin kazał Wasilewskiej przygotować projekt składu Narodowego Komitetu Wolnej Polski, jak komuniści nazywali wówczas załączek marionetkowego rządu, który miał zostać zainstalowany na ziemiach polskich zajmowanych przez Sowietów. W ten sposób bitwa pod Lenino zyskiwała wymiar przygotowania podglebia do rozgrywki ukierunkowanej na rychłe ogłoszenie powstania nowego ośrodka władzy, konkurencyjnego dla rządu RP i popieranego przez Moskwę.

W Teheranie Stalin trzymał w zanadru ten propagandowo nagłośniony „frontowy” argument. Wiedząc, że Roosevelt i Churchill znają sowiecką narrację w sprawie „Polaków walczących u boku Armii Czerwonej”, ponownie z naciskiem powtarzał deprecjonujące oskarżenia pod adresem rządu RP o niechęć do walki z Niemcami. Przy tym Sowietci podkreślali, że „z rządem polskim, który wzywać będzie do aktywnej walki z Niemcami, będziemy utrzymywać dobre stosunki”. Miało to ewidentnie tworzyć pole dla uznania zupełnie innego „rządu”.

Pomyślny dla Stalina przebieg konferencji najpierw skłonił go do intensyfikacji przygotowań do tego kroku. Ogłoszenie powstania Polskiego Komitetu Narodowego (wcześniejszego Narodowego Komitetu Wolnej Polski) pod przewodnictwem Wasilewskiej – zaczątku nowego rządu – miało nastąpić już na początku roku 1944. Potem ze względów taktycznych Stalin wyciszył te działania, aby powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ogłosić ostatecznie w lipcu 1944 roku.

Ci Polacy, którzy polegli pod Lenino, i tak nie mieli prawa głosu. Dla Stalina byli tylko narzędziem do wykorzystania w polityce i kremlońskiej dyplomacji. To tylko powiększa rozmiary tragedii polskich chłopców, którzy siedemdziesiąt lat temu musieli ginąć na sowieckim froncie.

Dlatego też, stając pod warszawskim pomnikiem poświęconym Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, powinniśmy pamiętać także o tych, których śmierć dosięgła w boju pod Lenino. ■

dr Maciej Korkuć – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie